

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Bardzo się cieszę, że się słyszymy, bo to oznacza, że rozpoczynamy kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych podcaście Narodowego Centrum Kultury. Ja się nazywam Aleksandra Galant i będę miała dzisiaj ogromną satysfakcję zabrać Was w podróż. Kiedy myślimy o podróżach, najczęściej myślimy o ich celu, o miejscu, do którego zmierzamy, natomiast dzisiaj skupimy się zdecydowanie bardziej na tym, w jaki sposób do tego miejsca będziemy próbowali się dostać i jaki ta droga będzie miała charakter. Postawimy na stare, sprawdzone od wieków rozwiązanie, mianowicie na kolej żelazną. Będzie to też podróż w czasie, dlatego że cichą bohaterką dzisiejszego spotkania jest książka. To jest zbiór opowiadań Stefana Grabińskiego pod tytułem Demon ruchu. Opowiadania zostały opublikowane w 1919 roku, więc już trochę czasu temu, natomiast została przypomniana i wznowiona przez wydawnictwo Dwie Siostry w serii Świeżym Okiem. Książka jest przepięknie wydana. Jej bardzo ważnym elementem są ilustracje Rity Kaczmarek, które dynamizują jeszcze bardziej treść książki. Żeby dowiedzieć się więcej o demonie ruchu, ale i samym Stefanie Grabińskim, postanowiłam zaprosić do naszej rozmowy autorkę posłowie, literaturoznawczynię i pisarkę związaną z Uniwersytetem Warszawskim, panią doktor Elizę Kącką. Bardzo się cieszę, że będziemy rozmawiać.**

ELIZA KĄCKA: Też się cieszę.

ALEKSANDRA GALANT: **Postanowiłam przełamać swój opór i wstyd i jeszcze zanim włączyłyśmy mikrofony, przyznałam się do tego, że dla mnie publikacja wydawnictwa Dwie Siostry była pierwszym kontaktem z twórczością Stefana Grabińskiego, ale mówię o tym również po to, żeby z zupełnym spokojem i czystym sumieniem powiedzieć, że jest to przygoda zawszechmiar fascynująca. Ja jestem pod ogromnym wrażeniem tych opowiadań, które są unikatowe z wielu powodów. Ja oczywiście będę dopytywała o te elementy, które sobie wynotowałam, jednak jestem ciekawa tej perspektywy literaturoznawczej. Co decyduje o tym, że do tych opowiadań warto jest wracać? Co czyni je wyjątkowymi, unikatowymi?**

ELIZA KĄCKA: To jeśli chodzi o samego Grabińskiego, bo oczywiście Grabiński też bywa różny, chociaż myślę, że zwolennicy jego twórczości mają frajdę w związku z lekturą no nie tylko demonu ruchu, myślę, że też późniejszych rzeczy, a bo tych wcześniejszych nie jest tak znowu wiele. Demon rzeczywiście się ukazał w XIX. My się w zasadzie odwołujemy tak zresztą i Paweł Dunin-Wąsowicz wydając swoją edycję Demona i też siostry wydają swoją edycję Demona. Odwołujemy się do tego wydania z 22 nieco większego już, aczkolwiek ciągle ten zestaw tekstów jest jakoś za każdym razem ostukiwany co do tego, czy na przykład ten Gramy Szatery się pojawia, czy się nie pojawia. Tutaj mamy jeszcze przypowieść o Krecie Tunelowym. Bardzo ciekawy tekst, mówię tutaj, czyli w tym wydaniu do którego dopisywałam swoje posłowie. Dlaczego Grabiński? Z jednej strony można powiedzieć, że my nie mieliśmy znowu aż tak wielkiego szczęścia w literaturze polskiej, do literatury grozy, tego wcale nie jest tak znowu

dużo. Oczywiście Grabiński jest dłużnikiem takiego jednego bardzo charakterystycznego typka pisarza Edgara Alana Poe'ego i to nie jest tak, że Grabiński jest absolutnie samoswój, a jednocześnie jest absolutnie samoswój, to znaczy mówię coś takiego, co sobie przeczy na jednej linii, o być może kolejowej, ale też nie mówię zupełnie bez sensu, dlatego że Grabiński ma szczególną wrażliwość literacką, to znaczy ten jego zmysł grozy, ale też jego i tutaj wchodzimy na jeszcze troszeczkę inne piętro, zmysł metafizyczny. Ta metafizyka, która jest oczywiście taka bezpośrednią dla czytelników Demona Ruchu utopiona w tej kolei, to znaczy w tym znikaniu, w tych przepoczwarzaniach, w tym, że nie wiem, mamy ten ślepy tor, mamy też te wszystkie stany obłądne i paraobłądne, które musimy sobie jakoś w ogóle poustawiać w głowie, co się tutaj dzieje, nie? Głuchą przestrzeń, fantastyczną. Nie wiem, czy nie najlepsze opowiadanie na nim, konkurujące co najmniej ze ślepym torem, które nam mówi o tych asocjacjach przedziwnych, dźwiękowo-metafizycznych. A z drugiej strony jest też jakiś taki poziom, który jest poziomem, nawet nie wiem, czy by go określić alchemicznym, myślę, że jeszcze troszeczkę inaczej trzeba by było, ale taki poziom, który jest jakimś w ogóle poziomem koncepcji, czy koncipowania Grabińskiego co do świata. I tutaj każdy autor grozy, mimo tego, że literatura grozy jest dość poważnie gatunkowa, że w przeciwieństwie do różnych takich rzeczy, które mogą się uchylać od tej gatunkowości, to grozę jednak postrzegamy tak jak różne inne jej odmiany i różne inne późniejsze jej wykwyty jako gatunkowe, to mimo wszystko w Grabińskim jest coś szczególnego, pewnie zaraz dojdziemy jeszcze do tego, co jest tutaj takiego szczególnego, ale broniłabym mimo wszystko jego wyjątkowości, mimo dużej skali inspiracji w związku z literaturą europejską i nie tylko.

ALEKSANDRA GALANT: **Zaczęłam naszą rozmowę od pytania o wyjątkowość opowiadań Grabińskiego, które zostały wznowione przez wydawnictwo Dwie Siostry, a w czasie czytania książki zaczęłam zadawać sobie pytanie o to, co tak wyjątkowego i fascynującego jest w kolei. Czy było dla Grabińskiego w kolei, że on ten kolejowy świat wykorzystał jako tło i niezbywalny element każdego z tych opowiadań. I wielu bohaterów jego opowiadań fascynuje się ruchem, fascynuje się pędem, przestrzenią, za element absolutnie zbędny, uznając wszystkich ludzi, którzy się pojawiają, za tych, którzy przeszkadzają, którzy są męczący, którzy są niepotrzebni. Jakby jest ta fascynacja koleją jako taką.**

ELIZA KĄCKA: No to jest oczywiście demon ruchu. Tutaj sam Grabiński ma różne fascynacje później, które już nie są. Ja nie twierdzę, że biograficznie nie są kolejowe, bez przesady. Myślę, że kiedy ktoś się zafascynuje koleją, to ma już tego bakcyła do końca życia. To krąży i tego Grabińskiego, który biograficznie, to jest bardzo ciekawe charakterystyczne zresztą, że ci ludzie, którzy są, to podobnie z Bergsonem i z paroma innymi takimi, którzy są od tej siły, od tej woli, od tego pędu, od tego trzasku. To nie jest bezwyjątkowe, ale takie mam w tej chwili skojarzenie. Czy pod taką sugestią siedzę tutaj, oni bywają po prostu nieprawdopodobnie mikrej postury, postury takiej fizyczno-psychicznej. To znaczy Grabiński ten skromny nauczyciel, podobnie jak Bruno Szulc, po którym by się w zasadzie kompletnie nie można było spodziewać tego typu pędu wyobraźni. Bo to była osoba, która zupełnie jakby, jeśli ktoś by go sobie przedstawiał jak nie wiem, maszynistę Grota, to jest absolutnie odwrótne persona. To znaczy to jest taka persona z pozoru drastycznie poukładana, która sobie wychodzi na stację i sobie marzy i sobie projektuje. Nie mówię, że nie ma do czynienia z tym medium kolei.

Ma, tylko że no nie siedzi w środku tego wszystkiego. Wszystko to jest dziełem wyobraźni. Nawet to nie jest dziełem bezpośredniej zależności biograficznej. Aczkolwiek tak, jak już przytaczałam na spotkaniu, które mieliśmy z Pawełem Duninem Wąsowiczem, on potrafił sobie ustawiać. On miał na przykład fiksję też na matryce kolei, żeby sobie to ustawiać, nie wiem, projektować. Miał te swoje elementy, to znaczy krótko mówiąc, potrafił to sobie rozgrywać wyobraźniowo, nawet na takim materiale materialnym, to znaczy na tych wagonikach malutkich i tak dalej. Ale to, co jest tutaj najważniejsze, to jest jakaś tęsknota za jakąś formą transgresji. Te przekroczenia, wielorakiego przekroczenia. To znaczy tego przekroczenia tych ludzi, którzy nas krępują, to jedno. Przekroczenia jakichś limitów czasowo wyobraźniowych, wskoczenia w jakiś inny wymiar. Ta tęsknota oczywiście bywa tęsknotą autodestrukcyjną, bo ta tęsknota bywa tęsknotą za śmiercią, za jakąś formą nirwany kolejowej. Takie rzeczy też się dzieją przecież w Demonie Ruchu. W Demonie Ruchu my po prostu już trochę gubimy nie tylko buty w pogoni za demonem ruchu, ale w ogóle gubimy poczucie, gdzie my tak naprawdę stoimy w pewnym momencie, nie? Natomiast jest to bardzo ciekawe i ciekawe jest to, że to nie jest tylko i wyłącznie domena wyobraźni samego Grabińskiego. Szulcowi się udzieliła ta kolej. Ta odnoga, powiedzmy, boczna odnoga czasu szulcowska jest zadłużona wyobraźnią w ślepym torze Grabińskiego. W ogóle kolej, pociąg, jako medium, może nieprzypadkowo jednak mówię medium, bo tutaj rzeczywiście jest jakieś jednanie światów się tutaj dokonuje. Jako z jednej strony symboli figura pędu, ale też jako symboli figura i środowisko przemiany, jest w ogóle w literaturze nie tylko polskiej absolutnie obecny. Już nie mówiąc o tym, że ludzie, którzy mieli rzeczywiście w swoich rodzinach, jak chociażby, nie wiem, Kazimierz Wierzyński, o którym też żeśmy z Duninem rozmawiali, ale też Mariusz Wojciech Wajs, którzy mieli zawiadowców stacji w swojej biografii, oni patrzą na pociąg jako na miejsce szczególne. To nie o to chodzi, że to jedzie. Jedzie wiele innych środków transportu. Chodzi o to, że pociąg jest szczególnym miejscem i przygody metafizyczne w pociągu są wpisane w samą kolej, od kiedy ta kolej została poddana refleksji. A pęd, czy to jest Laon Vidal-Bergsonowski, który akurat znajduje dla siebie tutaj łożysko, czy to jest pęd wedle Grabińskiego, czy to jest ten demon ruchu, mógłby się nazywać w sumie demonem pędu też przecież. Ta zasada ruchu jest tutaj czymś szczególnym. Ten uwiedziony nią Tadeusz Przygoń, który jedzie i nie wiadomo w ogóle, gdzie on jedzie i gdzie on te bilety kupuje w sumie jak najdalej. To ten pociąg jest takim jego dybukiem. On po prostu siedzi, on wchodzi w to wszystko i on ulega jakiemuś specyficznemu zatraceniu. I Grabiński nam daje to zrozumienie jednak, że jakkolwiek te jego światy, bo on później przecież pisał o żywiole ognia, no pisał różne rzeczy. To nie tylko pisał o kolei. Pisał rzeczy z pogranicza życia, jawy, snu i grozy. Natomiast, że jednak to, że pociąg jest szczególnym siedliskiem takich gruz i przeobrażeń i wyzwoleń jakichś metafizycznych, to jest pewne. A to nie tylko on tak miał.

[fragment utworu hoshii & Kuba Więcek – "synchronized spirits"]

ALEKSANDRA GALANT: **Są to powieści grozy. Tak jak pani wspomniała, taki gatunek szczególny i nieprzesadnie rozwinięty w polskiej literaturze, zwłaszcza tamtego okresu. Wydaje mi się, że tej grozy opowiadania nabierają również ze względu na**

sposób przedstawiania samych pociągów, zwłaszcza tej lokomotywy, która błyska oczami, która jest porównywana czasami do cyklopa, która jest bestią, żelaznym demonem. Ale w odniesieniu do tego, o czym pani mówiła przed chwilą, pomyślałam, że pociąg jako miejsce pewnego zakrzywienia czasu i przestrzeni, jakiejś takiej wyrwy w tej linearnej rzeczywistości, w bardzo charakterystyczny sposób w tych opowiadaniach wpływa na bohaterów. Oni tam doświadczają bardzo specyficznej przemiany, zwłaszcza jeden z bohaterów, który na co dzień jest człowiekiem niewyróżniającym się, raczej nieśmiałym i niepewnym, zyskuje pełnię sił, no w takim dosłownym można powiedzieć znaczeniu, kiedy wsiada do pociągu. Znajomi nawet mówią mu, jeżeli miałbyś podejmować jakieś ważne decyzje albo brać udział w dyskusji, zadbaj o to, żeby to się działo w pociągu. Zresztą maszynista Grot, o którym pani wspomniała, również w tym pociągu nabiera jakiejś niezwyklej mocy i siły?

ELIZA KĄCKA: Tak, Grot jest w ogóle specjalną osobą. To jest w ogóle niesamowita rzecz, że kolej jest jakąś formą katalizatora osobowościowego. Czasem też katalizatora obsesji oczywiście, o czym trochę sobie pisałam w posłowie, już abstrahując od tego, że oczywiście sama obsesyjność ma taki jakby to powiedzieć przeciwny bieg, jeśli tak można w ogóle powiedzieć, w tych bocznych odnogach czasu, to znaczy w tych miejscach, w które też przejeżdża pociąg, który już jakby to powiedzieć sam wyrwa się nawet ze swojej postaci, nie? To znaczy jakoś ją przekracza i wchodzi w teren, który jest już terenem albo poza życiem i śmiercią, albo terenem już rzeczywiście zawieszenia czasu, w którym ludzie ulegają jeszcze innym przemianom niż tylko na przykład takim przemianom psychologicznym, powiedzmy, bo te przemiany psychologiczne to jest taki pierwszy poziom, w którym na przykład aktywizowane są jakieś skłonności, że na przykład ktoś ma lekkiego bzika, to na kolei dostanie większego bzika, albo że na przykład jest nieśmiały, to raptem bierze go jakiś szwung. Bohater główny, nie wiem, demona ruchu, który raptem wpada w jakieś obsesyjne ciągi. Możemy założyć, że gdyby nie było tego żywiołu kolejowego, to być może on by się tak nie woził nigdzie, to znaczy krótko mówiąc nie miałby takich lotów. I te loty czasami tych ludzi podnoszą, czasami tych ludzi destruuują, to nie są jednoznaczne rzeczy. A wreszcie to, że ktoś się upiera przy jakichś takich swoich algorytmach, albo to, że ktoś śni, potrafi wyśnić czyjeś przypadki przyszłe, raptem się okazuje, że może wyśnić również swoją śmierć. Jakie środowisko, jeśli nie kolejowe, może być siedliskiem takich snów? Generalnie to ta oniria, o której powiedziałam samo o snach, no więc wypadłoby to wzmocnić. Sny kolejowe też prawdopodobnie są specjalną kategorią snów, które są jakąś negocjacją metafizyczną między tym, kim my faktycznie jesteśmy na jawie, a tymi naszymi drugimi pomnożonymi personami. To coś takiego też taką sugestią czasami daje Grabiński, że ten sen kolejowy, to jest oczywiście, mam nadzieję, że tutaj herezyjnie opowiadam, ale takie mam wrażenie, że ta oniryczność kolejowa jest też szczególnej kategorią onirycznością, że to nie jest taka po prostu na zasadzie, nie wiem, drzemka kogoś trwała. O, to łatwo w pociągu, tylko, że to jest zupełnie coś innego, że my tak na dobrą sprawę, im dalej w tym pędzie, tym bardziej tracimy te granice. I to naprawdę nie tylko w literaturze polskiej coś takiego się dzieje, a co do przedstawiania pociągu, jak już Pani powiedziała o tych niesamowitych rzeczach wizualnych, to znaczy takiej specyficznej synestezji pociągu, bo z jednej strony mamy to światło, nie? Granie światłem i granie barwą. To nieprzypadkowo te rysunki Kaczmarek bywają takie ekspresjonistyczne i to naprawdę

nie chodzi tylko o te momenty, kiedy na przykład, nie wiem, pociąg jak pod wpływem maszynisty Grota do tego obsesji, po prostu jednocześnie z nimi wylatuje de facto w powietrze. Czy na przykład te karambole, które się tutaj opisuje.

ALEKSANDRA GALANT: **Bardzo wiele jest tych karamboli.**

ELIZA KĄCKA: Katastrofy kolejowe, Dickens o tym pisał, to jest jeden z najbardziej sugestywnych modeli katastrofy w ogóle. To znaczy to, że można niedoszacować i ten obłęd lęku, a takiego zakładu specyficznego z rzeczywistością, że na przykład my możemy zapobiec tej katastrofie. A potem ludzie, którzy stają się i to już u Grabińskiego widać samobójcami bądź widmami, po tym jak im się nie udało zapobiec bądź przewidzieć katastrofę, nie? Albo zapobiec katastrofie i oni wtedy przechodzą w jakiś taki inny stan półbycia, półśmierci, czegoś takiego, z czego nigdy się już nie dźwigną. Ale też lokomotywa ma w sobie czasem ten wręcz naturalistyczny element takiej bestii. Czy lokomotywa jest rzeczywiście czymś takim, co z jednej strony ma szalenie mocny wsad taki zmysłowy, zmysłowy, plastyczny, słuchowy też. Pociąg, w ogóle kolej, ten turkot, którego my już w tej chwili, przepraszam, jeżdżąc pendolino, nie doświadczamy, ponieważ nie ma już tego dudut, dudut, dudut. Ale to dudut jest po prostu złe. Jakby na to nie spojrzeć, ten rytm jest rytmem narkotycznym. I to przecież bardzo wielu pisarzy też taki rytm rejestrowało i opisywało. Nie mówię o pisarza Grozy, tylko po prostu pisarzy, dla których po prostu ten specyficzny rytm pociągu oddawalny głosowo i to, że my słyszymy, że ten pociąg się zbliża, nie tylko przez gwizd, ale przez to właśnie turkotanie, które staje się coraz mocniejsze, że możemy przyłożyć ucho do szyny. Jest to narkotyk krótko mówiąc, narkotyk ruchu, narkotyk pędu, ale też narkotyk kolei, która stwarza sobie swój mikroświat, a poza Szulcem, myślę, że tak jak Pani pytała o sugestywność Grabińskiego, osobność Grabińskiego, dlaczego on jednak jest taki ważny dla nas? Kolej to jedno, ale to jest jeden z lepszych mitologów w ogóle. On stworzył mit. Kolej u niego stała się nie tylko koleją, stała się mitem, a jakąś jego prywatną mitologią. I myślę, że w ogóle takie prywatne mitologii, silne mitologie, prywatne, literackie, bądź inne, malarskie też mogą być. Są czymś takim, co po prostu ma w sobie jakąś taką nieprawdopodobną energię przekazu, że kiedy my po to sięgamy, to my więźniemy w tym świecie. Ten świat został przygotowany po to, żeby nas zassać. I to chyba się dzieje przy Grabińskim, w tej lekturze, że to nie jest tylko kwestia tego, że, ach jejku, coś się wydarzy, jakiś upiór kolejowy wychynia zza węgła, tylko, że po prostu my mamy tutaj coś więcej. My mamy jego prywatną mitologię, którą on bardzo intensywnie przeżył, w związku z tym my też ją przeżywamy.

ALEKSANDRA GALANT: **Pani bardzo rozbudowała wątek tego narkotyzowania się koleją. Cieszę się, że wypisałam sobie sformułowanie, frazę, która pojawia się w jednym z opowiadań, mianowicie, że jazda pociągiem ma znamiona opiumizowania się ruchem. No i też przytoczenie tej frazy jest dla mnie dobrym momentem, żeby zwrócić uwagę na język, którym posługuje się Grabiński. Język niezwykle misterny. Rozmawialiśmy przed momentem o sposobach, w jaki on opisuje samą lokomotywę, uwadze, jaką poświęca maszynom. Natomiast niech przykładem języka, którym on operuje, będzie zaledwie jedno zdanie, które chciałabym zacytować. Mianowicie, mokre biczeć dżu chłostały oświetlane**

jasnoszyby i rozbryzgiwały się na szkle welzawe różence kropel. No cóż to jest za zdanie.

ELIZA KĄCKA: Tak, to znaczy to zdanie jest już takie troszeczkę aż afektowane, ale jednocześnie rzeczywiście to pokazuje też na bardzo dużą pracę, dłubanie w metaforze, można tak powiedzieć. To jest bardzo, bardzo złożony obraz w gruncie rzeczy. On jest bardzo zmysłowy, ale jednocześnie jest bardzo złożony, jeśli chodzi po prostu o to nagromadzenie tych efektów. I to jest rzeczywiście też bardzo charakterystyczne dla Grabińskiego. Ja sobie tutaj przerzucam kartki nagle z najważniejszych opowiadań, co prawda nie tytułowego. To akurat o opis ślepego toru mi idzie. Z poezji owej wie głęboki motyw tęsknoty, tęsknoty ku nieskończonym dalom. Uboczna, wzgardzona, odroś szyn. Ten ślepy tor. Samotne odgałęzienie toru. Rozciągnięte na przestrzeni pięćdziesięciu stu metrów. Bez wyjścia. Bez wylotu. Zamknięte sztucznym wzgórzem i rampą kresową. Niby uschła gałąź zielonego drzewa. Niby kikut okaleczającej ręki. Tuż obok pędzą pociągi. Pomykają w szeroki, piękny świat maszyny. Tu tępa granica trawiastego wzgórza. Tęsknota upośledzenia. Czy rozumie pan? Tęsknota beznadziei ziszczeń rodzi pogardę i nasycą się sobą. Aż przerośnie mocą pragnień szczęśliwą rzeczywistość przywileju. Rodzą się tu utajone siły. Gromadzą od lat nieziszczone moce. Kto wie, czy nie wybuchną żywiołem. A wtedy prześcigną codzienność i spełnią zadania wyższe, piękniejsze niż rzeczywistość. Sięgną poza nią. I to jest chyba taki najpiękniejszy opis tej istoty. Istoty oczywiście tej bocznej odnogi czasu, ale też takiej istoty poezjowania Grabińskiego. To znaczy tej tęsknoty do sięgnięcia poza rzeczywistość. To jest taki bardzo, bardzo silny efekt w tym sensie tutaj on szykuje. Taki poetycki.

ALEKSANDRA GALANT: **Na koniec naszego spotkania chciałam zapytać Panią o postać, która w czasie trwania naszej rozmowy jeszcze się nie pojawiła. Tych odniesień było całkiem sporo. Oczywiście zaczęłyśmy od Edgara Alana Poe, który stał się chyba takim cieniem Grabińskiego w różnych rozmowach i omówieniach. Był Bergson. Pojawiło się sporo nazwisk. Natomiast nie pojawiło się to dobrze nam znane i całkiem nieodległe. Chodzi mi o Franza Kawkę, o którym pisze Pani w posłowiu. Zdradzę może ten sekret. Wydaje mi się, że to jest warte odnotowania również dlatego, że tego typu porównania i odniesienia chyba wcześniej się nie pojawiały.**

ELIZA KĄCKA: Ja osobiście nie kojarzę, przy czym ja oczywiście nie będę się tutaj jakoś drastycznie upierać, dlatego, że oczywiście myślę, że w głowie tych, którzy czytali aktywnie i Franza Kawkę i Grabińskiego, myślę, że w ich głowach te nawiązania, czy te wzajemne powiedzmy, takie nitki przeciągnięte między tymi biografiami, właśnie nie chodzi o spotkania biograficzne, nie chodzi o zderzenia się ludzi, tylko po prostu o zderzenia się perspektyw. I Kawka, i Grabiński potrafili nieprawdopodobnie silnie oddać taką presję przestrzeni klaustrofobicznej, to znaczy takiego zamknięcia w jakiejś przestrzeni, w której ta przestrzeń na nas napiera. Ja posiłkowałam się dosłownie jednym tekstem Kawki, chociaż żeby było zabawniej, Kawka też pisał o kolejarzach i o kolei, i pisał o nich też z takim nazwijmy to sobie temperamentem grozy. Ja się odwołałam do schronu w Eljamy wyłącznie dlatego, żeby oddać jakiś jeden fenomen, który u Grabińskiego też się pojawia, ten fenomen słyszenia bądź omamów słuchowych. Tego, że w tekstach kolejowych już abstrahując od ważności wszystkich

innych pierwiastków tej swoistej metafizyki, tego ślepego toru i tak dalej, to to, że w pewnym momencie im bardziej się ten bohater jakoś angażuje, im bardziej pochłania go kolej i to tak pochłania go trochę metafizycznie, a trochę w takiej perspektywie grozy, że on zaczyna nasłuchiwać, zaczyna czegoś się bać, zaczyna wyczekiwać czegoś, co do niego przybędzie, bądź nie przybędzie, bo to też tak do końca nie wiadomo, tym bardziej zaczyna angażować jeden konkretny zmysł, zmysł słuchu. Już nie mówię o jakichś szóstych i siódmych zmysłach, ale z tych zmysłów takich, które mamy w bezpośredniej dyspozycji, to paradoksalnie bądź nie, słuch jest szczególnie istotny tutaj. Mówiłam już o tym turkocie pociągu, o gwiździe, o tym wszystkim, co zresztą zanim ten pociąg wyłoni się z tunelu i zanim mamy jeszcze jakiegokolwiek szansę na to, żeby dysponować zmysłem wzroku, to wcześniej impuls dostaje zmysł słuchu. I też nieprzypadkowo ci, którzy szaleją, których bierze obłąd na kolei, ci, którzy się wykoleili w sensie takim z pracy kolejowej, tylko w sensie powiedzmy obłądu, to są ci, którzy nadśłyszą, którzy słyszą za dużo, którzy mają, o mamy, te słuchowo-dźwiękowe. I ponieważ schron jest fabułą potężną, a jednocześnie sprowadzalną w zasadzie do jednego wątku, to znaczy zwierzęcia, który buduje jakiś pałac absolutnie wsobny, rozbudowując jego kondygnację i w pewnym momencie zaczyna słyszeć, aczkolwiek nie wiemy, czy to jest na jawie, czy to nie jest na jawie, bo nie wiemy jak sprawdzić to jego słyszenie, że ktoś się do niego dobija. To znaczy, że ma jakiegoś konkurenta, jest jakiś inny stwór, który przebija sobie równoległy korytarz. I teraz, czy to jest jego choroba, czy to jest jego omam, czy to jest realność, która próbuje go zlikwidować, tego kogoś. I to jedno, co jest takie fascynujące w tym opowiadaniu, to jest to, że im bardziej on słyszy, tym bardziej narasta paranoja, im bardziej narasta paranoja, tym bardziej on słyszy. Podobnie jak w Drózniku Dickensa, to znaczy im więcej jest tych sygnałów, tym bardziej dróznik coś przeczuwa, im bardziej dróznik coś przeczuwa, tym więcej jest sygnałów. I to się tak nakręca, nakręca, nakręca, w końcu znajdujemy trupa. Też nie wiadomo, czy zlikwidowała go jakaś inna moc, czy zlikwidowała go jego własna paranoja, a jeśli tam coś jest. I ci, którzy znajdują tego, powiedzmy dróznika, w tym momencie zaczynają myśleć, no być może też tam coś było. To znaczy, może żeśmy to zlekceważyli, a może tak naprawdę on zmarł na własne szaleństwo i teraz to jest nierozstrzygalne. I na tym polega cała fantastyczność tej literatury. Że to jest nierozstrzygalne, i na tym polega fantastyczność tej literatury ale z tą nierozstrzygalnością, powiedzmy, Grabiński radzi sobie świetnie, bo Grabiński potrafi ciężar tej nierozstrzygalności udźwignąć. Gdyby nie potrafił, nie byłby tak dobrym pisarzem. A jest świetnym pisarzem, bo potrafi. To co? Przeczytam tę rozmowę z zawiadowcą stacji Wierzyńskiego. Proszę bardzo. Jest to wiersz bynajmniej nie Grabińskiego, który takich rzeczy nie pisał. Jest to wiersz Wierzyńskiego, ich biografie też jakoś ze sobą specyficznie konweniują. Chodzi oczywiście jakoś tam docelowo o rodzinę samego Wierzyńskiego. Rozmowa z zawiadowcą stacji. Ojczu mój zawiadowco, weź czerwoną czapkę, wyjdź na peron, przepuść ten pociąg. Do końca drogi popełnie powoli. Tyle podróży, a nikt nie wie dokąd. Nie ma przystanku. Nikt nie wysiada. Co to za kolej? Tyle sekretów w szarych wieżach, a wszystko ucieka w przestrzeni. Tyle świata przebiegłem i czekam, kiedy się ze mną odmieni. Trzeba by wysiąść, wyjść na drogę. Pod kamieniami wysokimi, mój zawiadowco. Ja nie mogę porozumieć się z nimi. Czas by dojechać do końca, zanim się serce złęknie. Ojczu mój, przepuść ten pociąg. Świat mi ucieknie. Widocznie jeszcze nie ma wyroku. Zostaw to innym. O, i teraz mnie uciekła jedna sylaba z tego całego tekstu. Poprawię się kiedy indziej. Przypatrz się jeszcze. Wdajmy tutaj domyślne trzy kropki. Przypatrz się jeszcze nieprzemierzonym morzom i lądom. Dobru i złu. Na niebie i w piekle. Nie ma przystanku. Będzie przystanek.

Wszyscy wysiądą. Nikt nie ucieknie. A czy niesamowite jest to, że mnie uciekło jedno słowo, bo zrobiłam niedokładne zdjęcie, jest najstraszniejsze na świecie oczywiście. Natomiast co innego jest fantastyczne. Ta puenta, którą już trudno dedykować własnej rodzinie, łatwiej by było dedykować samemu Grabińskiemu, nikt nie ucieknie. To znaczy to, że przepuść ten pociąg. Tato przepuść ten pociąg, bo ten pociąg, to jakby to powiedzieć nie wiadomo już, czym on jest, czy może to jest widmo. I to nikt nie ucieknie na końcu, które może być brane za puentę jakiejś bardzo nieciekawej historii. W perspektywie literatury Grabińskiego ta puenta działa inaczej po prostu. Rzeczywiście no powiedzmy, że w niektórych opowiadaniach to literalnie nikt nie ucieknie. Aczkolwiek wszyscy w jakimś tam sensie się przemieniają.

ALEKSANDRA GALANT: Opowiadań w książce Demon Ruchu niedawno wznowionej znajduje się 14 opowiadań. Jak słyszycie, te opowiadania to jest nie tylko literatura, ale też wydawałoby się nieskończone pole do poszukiwań, do odnajdywania różnych motywów, różnych sensów, ale też do zadawania pytań. Tym bardziej cieszę się, że ja miałam dzisiaj możliwość zadawania pytań doktor Elizie Kąckiej, literaturoznawczyni, pisarce, która napisała posłowie do wznowionego wydania Demona Ruchu Stefana Grabińskiego. Bardzo dziękuję Pani za tę rozmowę no i zachęcam wszystkich naszych słuchaczy do tego, żeby po Demona Ruchu sięgnąć.

ELIZA KĄCKA: Dziękuję serdecznie.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.